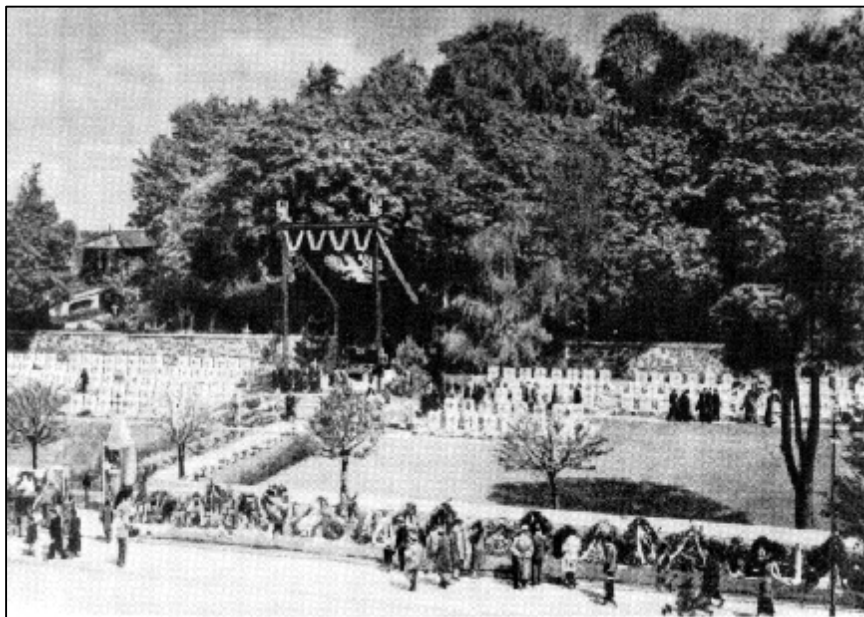


WSPOMNIENIE OBCHODÓW UROCZYSTOŚCI 11 LISTOPADA 1939 ROKU W WILNIE

1 września 1935 r., po zdaniu konkursowego egzaminu rozpocząłem naukę w Państwowej Średniej Szkole Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Szkoła mieściła się przy ul. Holenderia 12.

wszechnej w Klecku, kiedy wygłaszałem - jako prymus z języka polskiego i historii - referat okolicznościowy, mówiłem ... „my młodzi nie możemy zawieść Jego nadziei - ślubujemy, że będziemy Mu wierni i pomni Jego wskazań, że „idą czasy, których zna-



Mauzoleum Marszałka Józefa Piłsudskiego i cmentarz obrońców Wilna na Rossie

Pamiętam, jak z dumą i wzruszeniem przyszywałem do granatowego mundurka tarczę szkolną z numerem 260 - wszak to była szkoła, nosząca imię Tego, który wywalczył i przywrócił Polsce, po latach długotrwałej niewoli niepodległość.

Osadnicy wojskowi i my, ich dzieci, byliśmy Mu bezgranicznie wdzięczni, nazywaliśmy Go z czcią i miłością naszym Dziadkiem. Przypominałem sobie, jak na akademii listopadowej w 1934 r. w szkole Po-

mieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem” był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi...”.

Nie myślałem, że już w listopadzie 1939 r. będzie moim udziałem organizowanie rocznicowych uroczystości, jakże w odmiennych warunkach, po ponownie utraczonej niepodległości, tu w Wilnie, obok mauzoleum na Rossie, gdzie spoczywają prochy

ukochanej Matki i Serce Jej Syna, że będą powtarzał słowa wiersza Or-Ota.

Do Wilna Serce dajcie,
Gdzie Matka moja Miła
Jak Polskę mam budować
Przed laty mnie uczyła

Do Wilna serce dajcie
U progu Ostrej Bramy
Niech spocznie raz na zawsze,
Niech zawsze będzie z Wami

Do Wilna Serce dajcie...
Może po śmierci złączyć
Narody dwa zwaśnione...

Nadszedł 1 września 1939 r. Huk armat i szcęk żelaza wstrząsnął posadami świata. Odwieczne wrody sąsiedzi Polski znowu sprzyślegli się nas zniewolić, unicestwić jako Państwo.

Tak nastąpiło, tak było...

Od 1 września jestem w Wilnie, w Bursie Związku Osadników przy ul. Zygmunto-wskiej 16, bursie zwanej również Ogni-skiem Młodzieży, gdzie od trzech lat mieszkałem jako syn osadnika wojskowego z osady Kuchczyce, powiatu nieświeskiego w województwie nowogródzkim. 4 wrze-śnia, a więc czwartego dnia wojny, w gma-chu szkoły odbyła się inauguracja roku szkolnego. Po nabożeństwie w kościele Św. Św. Piotra i Pawła, dyrektor inż. Jan Gu-mowski zgromadzonym uczniom i wykła-dowcom obwieścił, że władze oświatowe zawiesiły zajęcia szkolne, a uczniowie włączają się do pomocniczej służby wojsko-wej w Garnizonie Wileńskim w ramach służby wartowniczej. Zgromadzona mło-dzież przyjęła tę wiadomość entuzjastycz-nie, zgłaszając gotowość obrony Ojczyzny. Rozpoczynamy więc służbę wartowniczą w Batalionie Samoobrony Wilna.

12 Drużyna Harcerska naszej szkoły, której jestem członkiem w ramach Wileń-skiej Chorągwi wraz z harcerzami drużyny Czarnej 13 powołuje Ochotniczy Korpus Harcerski pod komendą Harcmistrza J.

Grzesiaka Czarnego. Już 19 września mamy wyruszyć w teren. Jednak tego dnia Wilno zajmują wojska Armii Czerwonej. Zgroma-dzenie nasze na Górze Baufałowej zostaje rozwiązane. Wypadki toczą się błyskawicz-nie - zostajemy wezwani do przejścia do służby konspiracyjnej. Jednocześnie szkoła wznawia zajęcia, chociaż część słuchaczy do Wilna nie przybyła lub powróciła do miejsc zamieszkania pod okupacją, inni pozostają, tak ja i mój brat cioteczny w Wilnie. Pojawiają się „trudności” - NKWD penetruje naszą bursę. Słyszymy od osób nam życzliwych, że dzieci osadników wojskowych będą w pierwszej kolejności (skąd to wiadomo?) aresztowane lub wysiedlone z Wilna. Wszak wasi rodzice walczyli z bolszewikami w 1920 r. - szukajcie kwater na mieście, uciekajcie, wyjeżdżajcie pod okupację niemiecką, do waszych rodzin. Bursa pustoszeje - szukamy kwater prywatnych. Najpierw mieszkam kątem u kolegi na Krzywym Kole, potem z Piotrem mieszkam na ul. Dar 3. Nie mam kontaktu z rodzica-mi. Powoli kończą się środki do życia.

Piotruś Kowalewski (mój brat cioteczny) - też uczeń naszej szkoły mieszkał w Bursie Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Żeromskiego 1. Jego ojciec był nauczycielem w Gimnazjum w Nieświeżu, więc od dwu lat mieszkał w Bursie Z.N.P., gdzie ówczesnie mieli znacznie lepsze warunki niż my na prywatnych kwaterach. Dożywiam się u Piotra, codziennie jeżdżę do stołówki na zupę z chlebem.

Sytuacja się jednak pogarsza, wskutek czego naradzamy się z Piotrem i decyduje-my się na wyjazd do domu, do Nieświeża i Kuchczyce. Nieoczekiwanie Piotr rezygnuje, tuż przed wyjazdem. Jadę sam. Z przygo-dami docieram do domu, gdzie zastaję jeszcze wszystkich domowników naszej rodziny, zrozpaczonych zaistniałą sytuacją. Okoliczni Białorusini już napadają, rabują. Zabrali już dwie krowy i konia, wykopują zeszłoroczne posadzone drzewka owocowe - „są wam niepotrzebne, tu będzie kolchoz”

tłumaczyli obłudnie. Na pomoc finansową nie mogę już liczyć poza biżuterią, którą oddaje mi mama. Ale jak ją przewieźć do Wilna. Jadę do Nieświeża. Z pomocą przychodzi dobrodusznia, wspaniała siostra mamy, ciotka Jadwiga oraz moja matka chrzestna Maria Kowalewska. Posiadają oszczędności - jak to wówczas było w modzie - w złotych monetach carskich, zwanych świnkami. Otrzymuję kilkanaście sztuk 5 i 10 rublowych dla mnie i Piotra. Zastanawiamy się jak je przewieźć - więc rozpoczyna się prucie szwów mego paltu uczniowskiego, umieszczania tam złotych krążków, potem macanie czy je „czuć”, zaszywanie. Pożegnanie, błogosławieństwo, medalik Matki Bożej i płacz - wszyscy płakaliśmy.

Do Wilna docieram bez przeszkód - na dworcu kursują pogłoski, że lada dzień Wilno zostanie „zwrócone” wspaniałomyślnie Litwie, przez dobrotliwy Związek Radziecki. Z dworca idę do Piotra, jest roztrzęsiony, pyta co w domu. Uspokajam go, jemy kolację i już planujemy wyjazd do Francji do wojska polskiego. Nocuję u niego. Nad ranem wstajemy i prujemy jedno ramię, wyjmujemy złote rublówki, myślimy, gdzie sprzedać. Pomaga przypadek - na ulicy stoi facet, proponujący sprzedaż lub kupno dolarów. Piotruś pyta wprost: mamy złotego rubla, czy pan kupi? Biorę, chodźmy do bramy. Transakcja zostaje zawarta, chociaż nie znaleźliśmy kursu, zapewnił, że nie oszukał, co się później potwierdziło.

28 października Wilno zostaje przeka-



Budynek Państwowej Szkoły Technicznej im. J. Piłsudskiego w Wilnie

Wracam z duszą na ramieniu. Na szczęście pociąg nie ogrzewany, niektóre okna na korytarzu wybite, więc wszyscy siedzą w paltach, okryciach. Kolejarze jeszcze nasi, więc kontrole są stosunkowo łagodne. Mnie ułatwia przejazd wileńska legitymacja szkolna - jadę się uczyć do Wilna.

zane Litwinom - wkracza ich wojsko. Idziemy na ul. Mickiewicza, obserwujemy przemarsz piechoty, przejazd tankietek. Trzeba przyznać, piechota prezentowała się dobrze, rośli chłopcy, prawie jednego wzrostu.

W tym czasie w Wilnie działa już Polski Komitet Pomocy Uchodźcom z przewodniczącym Stefanem Jędrychowskim, lewicowym działaczem. Idziemy się zarejestrować, ale rejestracja już wstrzymana przez władze litewskie. Już po kilku dniach zaopatrzenie miasta polepsza się widocznie - sklepy zapełniają się litewskimi produktami, ale trzeba płacić już litami. Polskie złotówki można wymienić po kursie 1 lit za trzy złote.

Razem z wojskiem pojawiła się litewska policja, zajęli polskie komisariaty. Ludność nazywa ich kałakutasami (indykami) - potężni, wysocy mężczyźni, dobrze umundurowani i wyposażeni w broń krótką i pałki.

Miasto jakby ożyło, rozluźniło się, poczuło się jak gdyby wolne. Wraz z polepszeniem warunków bytowych i politycznych miasta decydujemy się na powrót do Szkoły na Holendernię. Byliśmy na swój sposób spokojni, zaczynamy organizować życie pod okupacją. Zbliżała się dwudziesta pierwsza rocznica naszej niepodległości. Dyskutujemy z kolegami w szkole: jak i co zorganizować, z kim i dla kogo. Koledzy proponują powołać Komitet Organizacyjny Obchodów. Zapada decyzja: mam być przewodniczącym i organizatorem tych obchodów razem z sześcioma wybranymi kolegami z Wydziału Drogowego. Mam polecenie nawiązać dyskretną łączność z dyrekcją i nauczycielami. Przystępuję więc do działania. Porozumiewam się z profesorem inż. Janem Trzeciakiem - wykładowcą fizyki i chemii. Był to oficer legionista, wielbiciel Marszałka, człowiek, którego wszyscy bardzo lubiliśmy i, który miał do mnie zaufanie jako organizatora pieniężnej zbiórki szkolnej na FON, co zaowocowało zakupem i przekazaniem Garnizonowi Wileńskiemu rkm w maju 1939 r. Ucieszył się bardzo, zaakceptował propozycję i obiecał uzgodnić ten zamiar z dyrektorem Szkoły inż. Janem Gumowskim. Już następnego dnia przekazał mi wiadomość o zgo-

dzie dyrektora, z warunkiem zachowania poufności i nie prowadzenia agitacji antylitewskiej. Polecił też opracować program obchodów i przedłożyć do wglądu. Następnego dnia po lekcjach „komitet obchodów” zbierał się, redagując program akcji.

W wyniku tych spotkań powstał program i wytyczne działania. Postanowiliśmy, że wydamy odezwę do uczniów i dyrekcji szkół wileńskich, studentów USB i mieszkańców Wilna oraz pobliskich miejscowości, zapraszając do udziału w rocznicowej manifestacji na Rossie w dniu 11 listopada.

Następnie opracowałem „odezwę”, podając szczegółowy program uroczystości, jako bezwzględnie obowiązujący wszystkich, którzy przybędą na uroczystość na Rossie.

Program zakładał:

- a) Przybycie delegacji szkół z wieńcami lub kwiatami, formowanie pochodu każdej szkoły w odległości 1 km od Rossy, następnie wejście na teren przyległy do cmentarza w zorganizowanym szyku - czwórkami, z delegacją na czele niosącą wieńce, kwiaty.
- b) Za ogrodzeniem cmentarza, przed główną bramą wejściową na szerokości przebiegającej obok drogi (ulicy) winna być zachowana całkowicie wolna przestrzeń dla kierownictwa wiecu.
- c) Wyznaczona służba porządkowa z opaskami biało-czerwonymi na rękawach jest uprawniona do rozstawiania na odpowiednie miejsce przybywających szkół i ich delegacji w porządku o którym decyduje Komendant Służby, wyznaczony przez Komitet Obchodów. Decyzja komendanta jest bezwzględnie wiążąca poszczególne szkoły i delegacje. Niezbędne jest to dla zapewnienia porządku organizacyjnego, spokoju i powagi wiecu.

- d) Na wiecu, tylko Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego zabierze głos, w krótkim przemówieniu oświadczając, że jest to uroczystość dla uczczenia rocznicy Niepodległości Polski i złożenia twórcy Niepodległości Marszałkowi Piłsudskiemu hołdu w postaci przemarszu przed Mauzoleum młodzieży szkolnej, studentów i mieszkańców. Złożenia na płycie grobowca wieńców i kwiatów. Po przemarszu i złożeniu wieńców, uczestnicy mają wrócić na swe miejsca dla odśpiewania Hymnu Narodowego i Pierwszej Brygady.
- e) Szkoły i delegacje winny się zachować godnie, oddać hołd Marszałkowi spokojnie, z należytą czcią i powagą.
- f) Po odśpiewaniu naszych pieśni narodowych uczestnicy wiecu winni rozejść się, wracając karnie do miasta, do swoich domów.
- g) Wobec powagi sytuacji jaką mamy w Wilnie musimy dołożyć starań, aby nie dać się sprowokować niegodnymi czynami, musimy być karni, godni czynów i wskazań Wielkiego Marszałka.

Podpisano: Komitet Obchodów rocznicy Niepodległości.

Treść odezwy oraz powyższy ramowy program został akceptowany przez prof. Trzeciaka.

Nastąpił więc ciąg dalszy - trzeba było odezwę i program przekazać możliwie w jak największej ilości egzemplarzy, przepisać na maszynie. Koledzy zdobyli w warsztacie poligraficznym powielacz spirytusowy, na którym powielono odezwy wraz z programem. Z maszyną nie było kłopotu, była w kancelarii Bursy ZNP, w nocy odezwa została na kalce przepisana.

Ogółem, jak mnie informowali koledzy, odbito z trudem około 5000 egzemplarzy. Przepisywano kalkę kilkakrotnie, bo jej

jakość była licha, rwała się. Stąd też poszczególne „nakłady” nieco się różniły formą i rozmieszczeniem na stronie. Na końcu dodaliśmy słowa: wiec o godz. 14.00 11 listopada, po przeczytaniu przekaz dalej.

Następnie było pakowanie i wiązanie paczuszek po 50 sztuk dla rozdania, przekazania do szkół i mieszkańców.

Wyznaczyliśmy adresy i nazwy szkół wileńskich. Kolportażu podjęli się uczniowie każdego z wydziałów – wg rozdzielnika i wskazań Komitetu Organizacyjnego - z terminem rozdania ulotek do 8 - 9 listopada, tj. na 3-4 dni przed terminem wiecu.

„Kolportaż” odbył się bez przeszkód - szkolne zespoły uczniowskie rozpoznały odezwę, nie mieliśmy żadnych niepokojących sygnałów. Jeszcze tylko kilka osób z naszego Komitetu obejrzało w poe-dynkę cmentarz i mauzoleum - celem przygotowania ostatecznego scenariusza.

W dniu 10 listopada rano, zebrał się w Bursie ZNP cały ośmioosobowy Komitet Obchodu, przedyskutowano wyniki i spostrzeżenia z inspekcji Rossy i zaakceptowano scenariusz zgodnie z programem.

Następnego dnia, o godz. 12.30 cały Komitet spotkał się na Rossie, przed główną bramą, nastąpił ostateczny podział funkcji, podjęto ostatecznie decyzje porządkowe, założyliśmy biało-czerwone opaski. Czekaliśmy na przyście młodzieży, uczestników wiecu.

Już o godz. 13.00 pojawiały się pojedyncze osoby lub małe kilkunastoosobowe grupki.. Karnie formowały się w większe grupy, oczekując na swe szkoły.

O godz. 14.00 były już tłumy ludzi, mieszkańcy (cywile) zajmowali miejsca na wzgórzach przyległych do cmentarza, szkoły w szyku, z wieńcami zajmowały miejsca wskazane przez porządkowych. Lecz oto, usłyszeliśmy łoskot nadjeżdżających pojazdów - były to tankietki litewskie oraz kilka samochodów z żołnierzami. Zaczęli zajmować miejsca wokół bocznego wejścia na

cmentarz, tam, gdzie pozostały fundamenty zburzonej wartowni.

Pułkownik pytał dalej: czy będzie tylko to, co jest na tym papierze? Potwierdziłem, że



Defilada PW w 1938 r.

Jednocześnie przed bramą podeszło do nas trzech panów w cywilu, pytając poprawną polszczyzną: Kto tu jest przewodzyrem? Zgłaszam się. Podeszli do mnie mówiąc: pan pułkownik Kaunas dowódca garnizonu m. Wilna prosi pana do siebie na rozmowę - czeka obok pojazdu - prosimy z nami tam się udać. W tej sytuacji poprosiłem, żeby razem ze mną udali się jeszcze dwaj koledzy. Odpowiedział, nie mamy czasu na rozmowy, wystarczy, że pójdzie pan. Udałem się w ich towarzystwie na to spotkanie. Podprowadzili mnie do wysokiego wzrostem wojskowego, któremu się ukloniłem i przywitałem słowami dzień dobry, słucham pana pułkownika. Odpowiedział na przywitanie również dzień dobry, a następnie podszedł bliżej, i zapytał łamaną polszczyzną: Co kcecie robić tutaj? Odpowiedziałem, że pragniemy uczcić rocznicę naszej niepodległości, złożyć wieńce i kwiaty w hołdzie Marszałkowi, przejść obok Jego grobowca i odśpiewać hymn narodowy i pieśń legionową. Tylko to? Tak tylko to. Zwrócił się do stojącego obok oficera ze słowami proszę dać papier. Oficer podał mu naszą odezwę i program.

tak, tylko to. No dobrze, zezwalam na *waszą* demonstrację, ale głową odpowiadacie za porządek i spokój - na piśmie piszecie, że nie będzie prowokacji, więc tak ma być. Ogłoszcie to ludziom.

Powiedziałem tak jest, dziękuję za zgodę na wiec i w towarzystwie tych trzech panów (jak się potem okazało z Urzędu Bezpieczeństwa) wróciłem do kolegów oczekujących przed bramą.

Cały przebieg tego spotkania obserwowały ze wzgórz tłumy - zaległa martwa cisza, panował idealny spokój. Po drodze postanowiłem, że ogłoszę to tłumom. Po powrocie zwróciłem się do kolegów: podnieście mnie na wasze barki - będę mówił. Podnieśli - była cisza. Mówiłem najgłośniej jak mogłem. Koleżanki i koledzy, mieszkańcy Wilna - władze Garnizonu Litewskiego miasta w osobie komendanta przed chwilą wyraziły zgodę na odbycie naszej rocznicowej uroczystości, pod warunkiem zachowania spokoju i powagi. Nie dajmy się sprowokować. Zarządzam trzyminutową ciszę dla uczczenia pamięci Wielkiego Marszałka i tych co polegli.

c.d.n.